Cena 5 zł

DROGA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM

ROK 1 KRAKÓW, PAŹDZIERNIK 1946 NR 4

MOTTO: PANIE! DAJ MI POZNAĆ DROGI TWE
(PSALM 25)

RICHARD T. BACKER

Hiroszima widziana przez łzy

Z języka angielskiego przetłumaczył Ks. płk. K. Grycz

Dnia 6 sierpnia b. r. minęła pierwsza rocznica rzucenia bomby atomowej na japońskie miasto Hiroszima. Broń tę zastosowano po raz pierwszy w dziejach wojny i ludzkości. Poniżej podajemy reportaż z amerykańskiego metodystycznego pisma „WORLD OUTLOOK", oparty na opowiadaniu naocznego świadka tego wydarzenia. Redakcja.

Było to 6 sierpnia 1945 r. o godz. 7 rano. Nawet o tak wczesnej porze upał był niemały i dzień zapowiadał się gorąco. Miasto leżało w gorącu i wilgoci, skąpane w świetle jasnego słońca, w swej kotlinie, obramowanej górami i przeciętej trzema rzekami, płynącymi z gór do bliskiego morza.

Młodsze dziewczynki z szkoły dla dziewcząt w Hiroszimie były na otwartym polu. Kierownik Takuo Matsumoto wyszedł na ich powitanie. Patrzył na twarze dzieci swej szkoły, uczennic pierwszej klasy, patrzył na ich zakasane rękawy, gołe nogi. Mówił z nimi o pracy, której wymagał rząd, o obowiązkach, których spełnienia żądano od każdej wyższej szkoły dziewczęcej w Japonii, o obowiązkach względem narodu w owym lecie 1945 roku. Słowa jego były słowami zachęty. Dziewczęta poszły do pracy.

Poszły w ulice, parki, place Hiroszimy. Ich zadaniem było przyłączyć się do kobiet i starców, ściągających w dół do Hiroszimy wiązki z materiałem na schrony i obronę przed pożarem w razie ataku powietrznego na miasto. Wszystkie młodsze dziewczynki ze szkoły w liczbie około 300 pełniły wtenczas ochotniczą służbę dla miasta, owego poranku, w dniu 6 sierpnia. Tę samą służbę pełniło 25 tysięcy innych.

Godzinę później starsze dziewczynki ze szkoły zebrały się w audytorium na codzienne nabożeństwo. Właśnie syrena dawała znać o nieprzyjacielskim nalocie. Srebrne ptaki U.S.B.-29 s, pojawiły się na niebie, lecz odleciały, nie rzuciwszy bomb. Odprawiono zwykłe nabożeństwo z modlitwą, ogłoszeniami, krótką przemową i hymnem.

O 8,17 rano, kierownik Matsumoto siadał przy biurku w swej kancelarii. Nie było alarmu, ani nie słyszano warkotu samolotów. Nagle stało się przeraźliwie jasno i straszny błękitnawy płomień jak błyskawica uderzył z góry. Płomień ten i trzask zniszczenia zawisł nad Hiroszimą przez ułamek sekundy. Wybuchnął orkan, przerywany hukiem i krzykiem ginącego wielkiego miasta. Słupy kurzu wzbiły się w powietrze, zasłoniły słońce i ciemność nocy zawisnęła nad Hiroszimą.

Na głowę kierownika Matsumoto spadła powała, belki, górne piętra. „Znalazłem się przysypany gruzem w swojej kancelarii. Nie można tego opisać, wyglądało to na koniec świata. Ale byłem dziwnie spokojny — mówił kierownik do mnie — jakby Bóg był tuż przy mnie".

„Jeden z naszych nauczycieli był ze mną w pokoju. Zacząłem go nawoływać: Tanaka. Tanaka — san. Nie było odpowiedzi, tylko jęk coraz bardziej słabnący, aż ucichł zupełnie. Mój przyjaciel Tanaka umarł".

Górna część ciała Matsumoty była wolna, chociaż nogi i dolna część była zasypana, Po półgodzinnym szamotaniu wydobył się z gruzów. Potłuczony, skrwawiony, pokryty kurzem wywlókł się i spojrzał dokoła. Gdzie przedtem wznosiła się szkoła, znikły wszystkie budynki. Wszystko zamieniło się w pył i gruz i rozciągała się wolna przestrzeń, jak daleko oko sięgało. Nie było ulic, ścieżek, tylko gruzy i zwaliska i gałęzie drzew. Ogień wybuchał w wielu miejscach. Garstka półnagich, pokrwawionych, poparzonych ludzi, błąkała się nieprzytomnie.

„Pomyślałem o mej żonie i córce — mówił dalej kierownik Matsumoto — i poszedłem w stronę domu. Nie spodziewałem się znaleść ich przy życiu. Domu nie było. Wołałem raz po raz. Nareszcie usłyszałem głosy: to one mię nawoływały. Nie możecie sobie wyobrazić mojej radości i ulgi, kiedy je zobaczyłem niedaleko miejsca, w którym stał dom. Nie były ciężko ranne. Moja córka była lekko raniona i krwawiła, ale mogła chodzić. Udaliśmy się, gdzie był park i tam je zostawiłem w gromadce najnieszczęśliwszych w świecie istot, mężczyzn, kobiet i dzieci, które ocaliły swe życie, straciwszy wszystko. Wróciłem na miejsce szkoły, torując sobie drogę wśród ruin i gruzu. Musiałem uczynić wszystko, co mogłem dla nauczycieli i uczennic, które tam były. Dotarłem do kaplicy. Jak piękny był ten budynek. A jaki obecnie straszny widok! Z gruzów wydobywał się krzyk ginących. Tam oni byli.

Ich hymny zamieniły się w krzyki a te w jęki. Staraliśmy się usunąć belki i gruzy. Płomienie się zbliżały. Nie daliśmy rady. Pięćdziesiąt dziewcząt z naszej szkoły zginęło pod gruzami kaplicy, dokąd udały się na nabożeństwo.

„Nasze małe dziewczynki znajdowały się przy pracy na ulicach, całkowicie wystawione na działanie niszczących promieni. 250 z nich natychmiast zostały popalone na śmierć w tym strasznym momencie.

„Wróciłem do parku, gdzie zostawiłem żonę. Lecz nagle ogarnęły ją płomienie i porwał ją tłum uciekających i wepchnął w rzekę, gdzie zginęła. Atom uranu, umieszczony w pomysłowym mechaniźmie, tworze geniuszu ludzkiego, zamienił się w energię potęgi wszechświata. Taka była zagłada Hiroszimy dnia 6 sierpnia 1945 roku o godz. 8,17 rano".

Przeszło 200 tysięcy, mówił kierownik Matsumoto, zginęło od bomby atomowej w Hiroszimie, natychmiast, lub niedługo po tym. 20 tysięcy młodzieży w kolumnach roboczych, poniosło śmierć natychmiast. W promieniu pół kilometra od miejsca wybuchu bomby zginęło 70 proc. ludzi. Ani jeden budynek w centrum miasta nie ocalał. Wszystkie zostały zmiecione, połamane i spalone. Można powiedzieć, że Hiroszima zniknęła z powierzchni ziemi.

Ośmnastu nauczycieli, trzystapięćdziesiąt uczennic, oraz trzy wierne służące szkoły dla dziewcząt, poniosły śmierć. Każda rodzina straciła w szkole, krewnych, braci lub siostry.

„Kilka dni później — opowiada dalej kierownik — urządziłem zebranie pozostałych. Patrzyłem na zebranych — co za smutny widok. Wspomnienie o tych, którzy zginęli, odebrało mi głos, nie mogłem przemówić słowa. Wszyscy wybuchnęli płaczem. Tygodniami błąkałem się po mieście, wyszukując zaginionych. Straszny był widok ich spuchniętych, poczerniałych ciał. Każda z naszych dziewcząt po bohatersku znosiła cierpienia i słuchała mych słów pociechy. Niektóre, umierając, śpiewały ulubione piosenki i szeptały modlitwy. W szpitalach lekarze opowiadali mi, że nasze metodystyczne dziewczęta były światłością wpośród innych cierpiących. Jakże byłem z nich dumny i jak im byłem wdzięczny. Ten moment, moment śmierci, był nagrodą za moją pracę w tej szkole".

Kierownik Matsumoto sam cierpiał wiele na skutek następstw bombardowania. Jego silna postać skurczyła się niemal do połowy. Musiał przerwać pracę. Częściowo skutki bombardowania już ustąpiły, ale zdrowie jego wciąż szwankuje. Metodystyczna szkoła dziewcząt w Hiroszimie dowiodła, że nic nie może jej zniszczyć. Zburzyło ją trzęsienie ziemi, strawił ogień, zniszczyły tajfuny, ale zawsze podniosła się z ruiny. Szczyt zniszczenia przyniosła bomba atomowa, ale oto Szkoła powstaje na nowo.

Powlokłem się wzdłuż rzeki poprzez gruzy Hiroszimy w stronę gór. W oddaleniu ok. 3 kilometrów, w małej dolince, znalazłem kilka namiotów i cieśli, pracujących nad wzniesieniem długiego, barakowego budynku. Profesor Motoyosi rzekł mi, że są to budynki powstającej na nowo Szkoły dziewcząt w Hiroszimie. Tu będzie wzniesiony nowy gmach, ładniejszy od poprzedniego, jak klejnot wśród gór. Już 850 dziewcząt zapisanych jest do szkoły. Szkoła dziewcząt w Hiroszimie jest najstarszą chrześcijańską uczelnią żeńską na całej przestrzeni pomiędzy Kobe a Nagassaki. Obejmuje ona szkółkę niedzielną, Wyższy kurs, internat, naukę gospodarstwa domowego i kurs handlowy.

Hiroszima była centrum militaryzmu, główną kwaterą dla obrony centralnej Japonii. Wpływ militaryzmu utrudniał działalność chrześcijańską Szkoły. Chciano zmusić Szkołę do przeprowadzenia zmian w konstytucji, w której założyciele podkreślają chrześcijański charakter uczelni. Rząd chciał zmienić charakter Szkoły na czysto handlowy. To się nie udało. Kierownik Matsumoto potwierdza, że mimo niepokojów i nacisku Szkoła zawsze była pełna chrześcijańskiego ducha, miała chrześcijańskich nauczycieli a uczennice wzorowym zachowaniem i pobożnością pełniły służbę misyjną.

„Hiroszima uległa największemu zniszczeniu w Japonii — mówi patrząc we mnie Matsumoto. — Nasza Szkoła należy do najbardziej zniszczonych. Uczyniła to bomba atomowa. Gdyby Amerykanie pomogli w odbudowie Szkoły, okazaliby, że bomba atomowa nie była ich ostatnim słowem Hiroszimy".

Byłem zdumiony postawą wewnętrzną metodystów, w ich domach przy budowie Szkoły, tu w górach ponad morzem. Fotografowałem szkielet budowy kościoła przy głównej ulicy, mówiłem z chłopcami, których ręce, nogi, były jeszcze poparzone. W nocy wśród ruin szedłem, by spotkać się i porozmawiać z dwoma katolickimi duchownymi, którzy wybudowali już na swoim gruncie barak, gdzie odprawiają nabożeństwa. Zdumiony byłem, zestawiając straty: 200 tys. zabitych, wszystkie kościoły zburzone, cztery z nich należały do metodystów. Dwóch duchownych zabitych, jeden z nich metodysta, pastor Tagashira i jego żona. Wojna osiągnęła szczyt zniszczenia.

Jestem w Japonii jako reporter. Widziałem Hiroszimę, przez łzy i to wam przedstawiam. Moim zadaniem nie jest polityka i w sprawach politycznych o niczym decydować nie mogę. Ale jeśli chcecie usłyszeć moje zdanie, to sądzę, że ludzie w Hiroszimie zasłużyli na pomoc w odbudowaniu swego miasta.

Wiem, że każdy twór musi z sobą poprzez Boga i z Bogiem przez siebie życiem świat ogromny splatać. Wiem. Pewien jestem. — Tak mi Boże dopomóż. *Janusz Korczak*

JADWIGA KOWNACKA

O kulturze uczuć religijnych

Dużo dziś pisze się i mówi o kulturze. Ostatnia wojna z jej niesłychanym w dziejach świata barbarzyństwem, zmusza nas do podjęcia gruntownej rewizji problemów kultury, jej miejsca i znaczenia w pochodzie ludzkości ku lepszemu, jaśniejszemu jutru. Często mylimy, mieszamy pojęcie kultury z pojęciem cywilizacji. Czyż okrzyczany przed światem w samym samouwielbieniu typ niemieckiego „kulturtregera", budujący miejsca straceń i przemyślne krematoria, oraz opracowujący „naukową" organizację niszczenia pokonanych ludów może mieć coś wspólnego z kulturą? Czy owe krematoria i obozy straceń to nie miejsca o technicznie ucywilizowanych kaźniach, w których ginęły setki ludzi, za jednym przekręceniem przez cywilizowanego zbrodniarza kontaktu elektrycznego? Może istnieć więc typ cywilizowanego barbarzyńcy, lecz nigdy barbarzyńcy kulturalnego! Cywilizacja w swym olbrzymim pochodzie dała nam dobrobyt, ułatwienie egzystencji, pracy, życia. Na wartości kultury składa się wszystko, co jest pozytywnym, dodatnim wykwitem wartości ducha ludzkiego w jego odwiecznej tęsknocie za prawdą, dobrem, pięknem i mądrością, ładem i harmonią życia. Owa tęsknota jest dźwignią, którą duch ludzi, szukając tych niezniszczalnych treści, wznosi wartość życia na coraz wyższe doskonalsze jego szczeble. Kultura, jako taka, jest tworem ducha ludzkiego, przez pracę i wysiłek wielu pokoleń, budujących ją w ofiarnym, po przez wieki, trudzie. Jako spadkobiercy tych trudów szukać będziemy w niej składników takich, których istnienie sprawia, że życie toczy się szybko, piękniej, lepiej, treściwiej, niż gdyby ich zabrakło. Kultura jako zbiorowy rezultat pracy nie tylko umysłu, ale i ducha ludzkiego, ma swoje wielorakie oblicza, aspekty. Są nimi: kultura materialna, kultura umysłowa i duchowa (uczuć). Kultura materialna, przejawia się w cywilizacji, pozwoliła w swym pochodzie opanować potężne żywioły przyrody, nagiąć je do naszych potrzeb i zamysłów, wprzęgnąć do pracy jako parę, elektryczność i rozkazała wykonywać najcięższą pracę, wielokroć przewyższającą siły człowieka. Rozkazała człowiekowi dobrać się, wtargnąć w głąb ziemi, wydobyć ukryte w niej bezcenne bogactwa, przerabiać je w miarę narastających naszych potrzeb materialnych na twory fabryczne. Ułatwiła organizować ludzi w olbrzymie środowiska wielomilionowych miast, dając możność kształtowania ich życia wygodnie a dostatnio. Pociągnęła ona do czynu w swym gigantycznym rozmachu pracę mózgu i ręki, ma do dyspozycji umysłowe i fizyczne siły człowieka.

Inne wartości daje nam kultura umysłowa. Ta postawiła sobie za cel pracę nad poznaniem świata i zgłębienia otaczających nas wokoło tajemnic życia. Rozwój kultury umysłowej jest możliwy dzięki uzgodnionej pracy mózgu licznych pokoleń wytrwałych pracowników. Daje ona człowiekowi w rezultacie głęboką i trwałą radość poznania. Zdobywanie nowych prawd, odsłanianie nieodgadnionych do tej pory tajemnic, eksperymentowanie, budowanie nowych wniosków i śmiałych przypuszczeń — wszystko to nęci i pociąga. Historia nauki ma wielkich uczonych. Kierują oni myśl ludzką na nowe, przechodzące najśmielsze marzenia tory poznawcze (ostatnio — rozładowanie atomu), rozszerzają widnokręgi światopoglądu. Zdobycze pracy umysłowej połączone z wysiłkiem pracy fizycznej dają możliwości poprawy materialnego bytowania. Posiadanie i dalsze zdobywanie oświaty, która daje nam kulturę umysłową, to jedno z trwalszych dóbr życia. To też długiej i żmudnej pracy licznych pokoleń zawdzięczamy wielki rozwój nauki, która sprzęgnięta z kulturą materialną, opanowuje i poddaje rozkazom człowieka siły przyrody, cieszy go nieustannie wzrastającym poznaniem świata i życia, odsłania tajemnice bytu. Dzięki kulturze umysłowej życie nasze staje się lepsze, bogatsze, pełniejsze i cenniejsze.

Trzeci i ostatni przejaw kultury, to kultura ducha i uczuć. To najistotniejsza treść kultury. Przy odpowiednich warunkach przyrodniczych można zrezygnować z wymagań kultury materialnej, trudniej zrzec się kultury umysłowej, nie do pomyślenia jest pełne i treściwe życie bez kultury ducha, uczuć. Ona to staje się w swej wielostronności jedną z istotnych treści naszego życia, bo istotną treścią życia jest nasz świat duchowy, uczuciowy. Nawet w najcięższych warunkach materialnych można być szczęśliwym, gdy się ma bogactwo i światło w duszy i w sercu. Wspaniałym zjawiskiem tej głębi szczęścia jest postać św. Franciszka z Assyżu, owego najistotniejszego a radosnego chrześcijanina, którego znamy na przestrzeni dwu tysięcy lat. Najwyższym przejawem kultury ducha i uczuć jest potrzeba miłości ludzi i Boga. Miłość do ludzi reguluje i układa wzajemny między nimi stosunek, sprowadza Królestwo Boże na ziemię. Miłość do Boga, wytwarzając ów bezpośredni, pełen szczerości, prostoty i zaufania stosunek kochającego dziecka do najlepszego i najmądzejszego ojca, nawiązuje łączność serdeczną z dniem i chwilą każdą, wytwarza poczucie synostwa Bożego, daje najwyższą radość i szczęście, o jakich tylko zamarzyć, zatęsknić jest w stanie. Owa bezpośredniość, usuwająca interwencję osób trzecich w stosunkach między Bogiem a człowiekiem, zacieśnia uczuciowe węzły, usuwa potrzebę stawiania Bogu złoconych ołtarzy, budowania wspaniałych kościołów, bo ołtarzem i Kościołem Bożym staje się wtedy serce człowieka, gorejące najpiękniejszym uczuciem miłości. Oto osiągnięcie kultury religijnej, której

wyrazem jest życie chrześcijańskie, potrzeba ofiarnej pracy dla Królestwa Bożego na ziemi. Kultura religijna i promieniująca z niej miłość i owa bezpośredniość daje nam możliwości osobistego przeżycia Boga, wielkiego w bezgranicznym zachwycie odczucia piękna i harmonii tworów Bożych i niedoścignionej mądrości.

Owa kultura religijna sprawia, że treścią, pokarmem i potrzebą naszego codziennego życia stają się nie wspaniałe ceremonie kościelne, a słowa Chrystusa z Dobrej Nowiny — Ewangelii, wraz z koniecznością realizowania ich w czynach i w stosunku do bliźniego. Ona pomaga nam, by w tekstach Ewangelii szukać pomocy, rady, pociechy i radości w codziennym naszym bytowaniu i trosce dnia. Ona to wytwarza potrzebę samotnego obcowania człowieka z Bogiem, wypełnia serce radością, czcią, uwielbieniem, dyktuje ustom cichą serdeczną modlitwę, która staje się oddechem duszy naszej: Owa kultura religijna niszczy przesądy o autorytecie, dogmatów, bo, gdy serce człowieka przeżyje Boga, wtedy dogmat nawet dla umysłu staje się rzeczą zbyteczną a autorytetem jest Chrystus i słowa Ewangelii.

Kultura religijna uwalnia nas od wielomówności różańcowych długich i szablonowych modlitw z „książeczek do nabożeństwa" — („nie bądźcie wielomówni" — ew. św. Mateusza VI, 7), bo gdy serce i dusza rozmodlone stają wobec Boga, wtedy usta milczeć mogą. Kultura religijna — to nie dreszczyk mistyczny, przeżywany podczas celebrowania wspaniałych nabożeństw w cieniu barwnych witraży, kadzidlanych dymów i marmurowych posągów „świętych" — to świadome chrześcijaństwo, pewne aktywnej postawy wewnętrznej. Kultura religijna wytwarza w nas świadomość, że nie my Bogu, a Bóg nam jest potrzebny dla duchowej i etycznej pełni naszego życia. Człowiek o kulturze uczuć religijnych, to człowiek o wewnętrznej postawie pełnej spokoju, ciszy, radości, pełny ufności i wiary, nawet w najcięższych momentach życia. Wierzy on bowiem, że wszystko, cokolwiek spotka go, dobro czy zło, zdrowie czy choroba, radość czy smutek, cierpienie czy szczęście są darami potrzebnymi mu dla kształcenia się jego moralnej wartości, jego wewnętrznej treści życia. Z ufnością, pokorą poddaje się cierpieniom — wierzy bowiem, że to są dłuta, którymi wielki artysta — Bóg rzeźbi duszę i coraz szlachetniejsze, subtelniejsze linie uczuć i duchowych wartości. Wierzy w nie, że wszystkie zjawiska i rzeczy świata są wartościami przemijającymi, że jedynie niezniszczalnymi treściami są dobro i miłość, które początek swój, w sercu ludzkim, z Boga wzięły.

Kultura uczuć religijnych będąc opartą na uczciwości wewnętrznej, każe nam uzgodnić życie nasze w stosunku do brata — bliźniego z nakazami Chrystusa — nakazami pełnymi miłości i przebaczenia. Kultura religijna to integralna, składowa i nieodłączna

część kultury duchowej, owej niezniszczalnej treści, której ani ogień nie spali ani woda nie zabierze. Te treści to najistotniejsze przejawy Królestwa Bożego, którego szukamy „...a wszystko inne będzie nam przydane" (ew. św. Mateusza, VI, 33).

Niniejszy artykuł jest wstępem do cyklu wypracowań na temat wychowania. W związku z powyższym artykułem, stosownie do postanowień powziętych przez Misjonarskie Stowarzyszenie Kobiet na ostatniej Konferencji Dorocznej Kościoła Metodystycznego, otwiera się skrzynkę korespondencyjną dla osób pragnących zasięgnąć informacji i porad w sprawach wychowania. Listy nadsyłać należy do redakcji „Drogi" pod adresem: Kraków, Stradom 11/21.

ALBERT SCHWEITZER

Jak zostałem lekarzem w puszczy dziewiczej

(przekład Zofii Petersowej)

Albert Schweitzer, doktor teologii, filozofii i medycyny, urodził się w roku 1875. Jako teolog, był docentem przy katedrze Nowego Testamentu uniwersytetu w Strasburgu. Zdobył też sławę na polu muzyki, jako doskonały wirtuoz gry organowej, szczególnie jako odtwórca utworów J. S. Bacha. W roku 1913 porzucił działalność artystyczną i naukową i udał się do centralnej Afryki, jako misjonarz-lekarz. Poniżej zamieszczamy wyjątek z jego dzieła pod tyt. „Wśród czarnych na równiku" — Warszawa 1935.

Jakże się to stało, że porzuciłem działalność pedagogiczną na strassburskim uniwersytecie, pracę literacką oraz grę na organach, aby jako lekarz udać się do Centralnej Afryki? Czytałem wiele i słyszałem często od misjonarzy o nędzy mieszkańców dziewiczych puszcz, a im więcej się nad nią zastanawiałem, tym bardziej niepojętą wydawała mi się obojętość Europejczyków dla humanitarnego posłannictwa, do którego wzywają ich dalekie krainy. Przypowieść o Łazarzu i bogaczu wydawała mi się skierowana do nas. Jesteśmy jako ów bogacz, gdyż dzięki postępom medycyny rozporządzamy licznymi wiadomościami oraz środkami przeciwko chorobom i cierpieniom, a niezmierzone korzyści płynące z tych bogactw, wydają się nam czymś naturalnym; w dalekich zaś koloniach żyją, niczem biedny Łazarz, kolorowe ludy, narażone nie mniej od nas (a może nawet więcej) na ból choroby, a pozbawione całkowicie środków do ich zwalczania. Grzeszymy wobec tych ludów, jak grzeszył bogacz, który nie umiejąc wejść w położenie Łazarza, bezmyślnie odmówił mu pomocy.

Rozważałem dalej, że owe kilka setek lekarzy, które europejskie państwa utrzymują w koloniach, nie może podołać nawet części zadania, zwłaszcza, iż większość ich przeznaczona jest dla białych kolonistów i wojska. Społeczeństwa zatem winny podjąć

się wypełniania humanitarnych zadań, a kiedyś musi nadejść czas, iż znaczna ilość społecznych ochotników-lekarzy wyruszy w świat, aby czynić dobro wśród mieszkańców dalekich krain. Będziemy wówczas mogli powiedzieć sobie, że pojęliśmy wreszcie całą odpowiedzialność, ciążącą na nas jako na kulturalnym odłamie ludzkości, i że zaczęliśmy spełniać przypadające na nas obowiązki.

Aby myśli wcielić w czyn, rozpocząłem pod wpływem takich rozważań studia medyczne, jakkolwiek przekroczyłem już trzydziestkę. Na początku roku 1913, otrzymałem tytuł doktora i z wiosną tegoż roku udałem się, wraz z żoną, która ukończyła kurs pielęgniarstwa, do Centralnej Afryki, nad brzegi rzeki Ogowe, gdzie zamierzałem rozpocząć swą działalność.

Wybór mój padł na te okolice dlatego, że od alzackich misjonarzy, pracujących tam z ramienia Paryskiego Ewangelickiego Towarzystwa Misyjnego, wiedziałem, jak potrzebny jest im lekarz, zwłaszcza ze względu na śpiączkę, ogarniającą coraz większe obszary. Wspomniane Towarzystwo Misyjne oddało mi do dyspozycji jeden z domków na stacji Lambarene oraz pozwoliło mi zbudować szpital na swych gruntach, obiecując nawet udzielić mi pomocy w tym kierunku.

Jednakże środki na budowę musiałem zdobywać samodzielnie; przeznaczyłem na nie dochody ze sprzedaży mej książki o J. S. Bachu, wydanej w trzech językach, oraz wpływy z koncertów na organach. Zarówno organista z kościoła św. Tomasza w Lipsku dopomógł mi do wybudowania w puszczy szpitala dla murzynów, jak przyczynili się do tego drodzy moi przyjaciele z Alzacji, Francji, Niemiec i Szwajcarii, którzy zaopatrzyli mnie w potrzebne środki.

Działalność moja została więc niejako wydzielona z łona Paryskiego Ewangelickiego Towarzystwa Misyjnego i miała w zasadzie charakter bezwyznaniowy i międzynarodowy. Żywiłem zawsze i dotychczas mam to przekonanie, że każdy z nas powinien humanitarne zadania spełniać w imieniu ludzkości, tylko jako człowiek, a nie jako członek jakiegoś określonego zawodu czy wyznania.

A teraz słów parę o kraju, gdzie rozwinąłem swą działalność. Obszar rzeki Ogowe należy do kolonii Gabonu. Ogowe ma długość mniej więcej 1200 km, płynie na północ od Konga w kierunku równoległym i choć jest rzeką znacznie odeń mniejszą, jednak wcale pokaźną; w dolnym swym biegu rozlewa się na szerokość 1—2 km. Na przestrzeni ostatnich dwustu kilometrów dzieli się na mnóstwo odnóg, wpadających do Atlantyku na wysokości przylądka Lopez. W górnym i środkowym swym biegu Ogowe przepływa przez okolice pokryte na zmianę lasem i preriami, od N'Djole natomiast przecina w swym dolnym biegu krainę wód i lasów dzie-

wiczych. Ujście Ogowe przedstawia rodzaj zatoki, w której znajduje się doskonała przystań, mająca wyjątkowo korzystne warunki dla załadowania drzewa, zwłaszcza na zachodnim wybrzeżu Afryki tak ubogim w dobre porty.

Kartofli ani zboża, niestety, nie można tutaj hodować, gdyż w gorącym wilgotnym klimacie wyrastają zbyt prędko: kartofle dają wysoką nać, nie tworząc wcale bulw, a zboże nie zawiązuje kłosów. Z rozmaitych przyczyn nie udaje się tu także hodowla ryżu. Na wybrzeżach dolnego biegu Ogowe nie można również hodować krów, gdyż nie służy im miejscowa trawa, jednak chów bydła dalej w głębi kraju, na centralnych wyżynach, daje dobre rezultaty. Mąkę, ryż, mleko i kartofle, trzeba zatem sprowadzać z Europy, co ogromnie komplikuje życie i podnosi jego koszty.

Lambarene leży nieco na południe od równika i ma klimat półkuli południowej, t. zn. lato odpowiada tam zimie europejskiej, a gdy w Europie jest zima — w Lambarene panuje lato. Zima odznacza się suszą, która trwa od końca maja do początku października, lato zaś stanowi pora deszczów, trwających od początku października do połowy grudnia i od połowy stycznia do końca maja. Mniej więcej w okresie Bożego Narodzenia następuje susza, trwająca 3—4 tygodni, podczas której upał osiąga swe najwyższe nasilenie. Przeciętna temperatura podczas deszczowej pory wynosi w cieniu około 28—35 stopni Celsjusza, a w zimowym okresie suszy — 26—30 stopni, przyczym w nocy upał nie zmniejsza się wcale! Ta ostatnia okoliczność, jak również ogromna wilgoć w powietrzu wpływa na trudność, z jaką Europejczycy znoszą klimat niziny Ogowe. Już po rocznym pobycie zaczynają cierpieć na anemię i upadek sił, a po 2—3 latach stają się niezdolni do wytężonej pracy i powstaje konieczność wyjazdu minimalnie na 8 miesięcy, by wypocząć w Europie. W Libreville, stolicy Gabonu, śmiertelność wśród białych wynosi rocznie niemal 14%.

Gabun został odkryty pod koniec XV wieku przez Portugalczyków. Już w roku 1521 katoliccy misjonarze osiedlili się na wybrzeżu pomiędzy ujściem Ogowe i Konga. W XVIII wieku Jezuici posiadali wzdłuż wybrzeża ogromne plantacje, gdzie pracowały tysiące murzynów; jednakże ani Jezuici ani biali kupcy nie posunęli się w głąb lądu. Ewangeliccy misjonarze nad Ogowe byli Amerykanami, osiedlającymi się od roku 1860 nad brzegami rzeki. Ponieważ nie mogli zadośćuczynić wymaganiomm rządu francuskiego, który żądał, aby nauczanie prowadzone było w języku francuskim, odstąpili swe zakłady Paryskiemu Towarzystwu Misyjnemu, posiadającemu obecnie cztery placówki: N'Gomo, Lambarene, Samkitę i Talagouga. Na każdej stacji misyjnej mieszkają z reguły dwaj żonaci i jeden nieżonaty misjonarz, oprócz tego zatrudniona jest zwykle przychodząca nauczycielka, co stanowi, nie licząc dzieci, personel 5—6 osób.

Rządowe władze okręgu rezydują w Cap Lopez, w Lambarene, w Sambie i N'Djole. Służbę policyjną sprawuje około 500 kolorowych żołnierzy, rozsianych po całym terytorium.

Oto obraz krainy i ludzi, pośród których jako lekarz pracuję w dżungli. Wrażenia i spostrzeżenia, które w ciągu działalności mej zebrałem, kreślę na zasadzie sprawozdań, które co pół roku pisałem w Lambarene i w formie drukowanych listów przesyłałem przyjaciołom i ofiarodawcom.

WITOLD BENEDYKTOWICZ

Święto reformacji

Ostatnia niedziela października poświęcona jest zawsze uczczeniu Reformacji. Świat protestancki wybrał ten dzień dlatego, że właśnie w dniu 31 października 1517 roku zapłonął pełnym blaskiem nicz nowego ruchu w Kościele chrześcijańskim. Reformacją nazwano potężny prąd umysłowy, zapoczątkowany przez reformatorów a polegający na surowej rewizji życia religijnego i nauki teologicznej chrześcijaństwa, oraz dążeniu do usunięcia błędów nagromadzonych przez wieki w Kościele. Reformacja rozwinęła się w łonie Kościoła zachodniego, czyli rzymsko-katolickiego. W wyniku tego procesu znaczna liczba katolików znalazła się poza organizacją Kościoła rzymskiego, tworząc własne organizacje kościelne, zreformowane. Reformacja dążyła do naprawy wewnętrznej Kościoła katolickiego. Kierownicy tego Kościoła, „nieomylni" papieże rzymscy, pomylili się na tym zakręcie historii i nie dali posłuchu głosom wołającym o naprawę Kościoła. Dlatego Reformacja rozsadziła ciasne opłotki organizacyjne Kościoła rzymskiego i stworzyła własne organizacje kościelne.

Chrystus Pan powiedział: „Nikt nie leje wina młodego w stare naczynia, bo wino młode rozsądza naczynia i wycieka a naczynia się psują: ale wino młode ma być wlane w naczynia nowe" (ew. św. Marka 2, 22). Reformacja jest właśnie tym nowym winem, które musiało rozsadzić bezład strupieszałego Kościoła. Podobnie było w czasach Chrystusa Pana. Działalność Zbawiciela sięgała początkowo tylko do synagog żydowskich i zmierzała do napełnienia ich nowym duchem. Ale stara forma organizacyjna religii izraelskiej nie mogła znieść głębi i potęgi nowego objawienia. Kościół żydowski odrzucił posłannictwo Chrystusowe. Religia Nowego Testamentu stworzyła własną, odrębną organizację kościelną — Kościół Chrystusowy. Ludzie wypaczyli myśl Jezusa i jego żywy Kościół zastosowali jako szyld swoich prywatnych, klasowych i politycznych korzyści, utożsamiając rzymską organizację kościelną z prawdziwym Kościołem Chrystusa.

Na przestrzeni dziejowej tego ciemnego okresu istnienia chrześcijaństwa zjawiali się ludzie, którzy wołali o powrót do pierwotnej czystości Kościoła, w oparciu o naukę zawartą w Piśmie św. Tych ludzi niszczył potężny Kościół rzymski, posługując się często współudziałem władzy świeckiej, na którą dziś chętnie zrzuca odpowiedzialność moralno - historyczną za popełnione zbrodnie i okrucieństwa. Pierwszymi zwiastunami Reformacji były ruchy **katharów** i **waldensów** w zachodniej Europie, w XIII stuleciu. Szczególnie waldensi byli bliscy duchowi nieskażonego chrześcijaństwa. Założycielem tej grupy był kupiec z Lyonu Waldes. Waldensi sprzeciwiali się składaniu przysiąg, wojnom, potępiali msze i modlitwy za zmarłych, oraz naukę o czyśccu i odpustach. Głosili oni Ewangelię nie po łacinie, lecz w zrozumiałym dla mas języku ludowym. Te ruchy były krwawo tłumione i okrutnie prześladowane. Dla skutecznego zwalczania tych ruchów ustanowił papież Grzegorz IX inkwizycję, czyli sąd do badania i skazywania heretyków. Król Ludwik IX i Fryderyk II z rodu Staufów wprowadzili w swych krajach karę śmierci za herezję. W stosunku do mniej zdecydowanych odstępców stosowano kary długoletniego więzienia, poprzedzane wymyślnymi torturami. Te praktyki nie zdołały jednak stłumić doszczętnie dążeń do odnowienia chrześcijaństwa. Bóg powoływał nowych ludzi do głoszenia światu jego zapomnianej Ewangelii.

W XIV wieku zasłynął w Anglii profesor filozofii i teologii w uniwersytecie oksfordzkim JOHN WICLIF, jako zdecydowany przeciwnik papiestwa. Przetłumaczył z języka łacińskiego Pismo św. na język angielski, aby Słowo Boże udostępnić ludziom świeckim. Następnie rozsyłał wędrownych kaznodziei, którzy głosili Ewangelię ludowi. Za naczelną zasadę życia chrześcijańskiego uważał Biblię — Prawo Boże. Za głowę Kościoła uznawał Chrystusa, a papieża za antychrysta. Głosił, że rzymska nauka o przeistoczeniu jest herezją. Odrzucał cześć świętych, relikwii, obrazów oraz naukę o odpustach. Synod episkopatu angielskiego, w czasie którego dało się odczuć trzęsienie ziemi i który dlatego otrzymał nazwę „Synodu trzęsienia ziemi" (było to w Londynie), potępił naukę Wiclifa i osiągnął usunięcie jego zwolenników z uniwersytetu oksfordzkiego. Wiclif, który był księdzem, usunął się na skutek tego w zacisze swojej parafii, gdzie pracował nadal nad rozwinięciem swojej nauki i gdzie zmarł śmiercią naturalną w roku 1384. Naukę jego podjął w centralnej Europie JAN HUS, profesor uniwersytetu w Pradze, który uznany za heretyka, spłonął na stosie w Konstancji, w 1415 r. Odtąd coraz więcej wydarzeń znamionowało zbliżanie się nowych czasów w dziejach Kościoła chrześcijańskiego.

We Florencji został powieszony i spalony przez inkwizycję papieską Hieronim Savonarola, dominikanin, potężny kaznodzieja, wzywający lud do pokuty, przeciwnik papieża Aleksandra VI

Borgii, rozpustnika i truciciela na tronie papieskim. Działo się to w roku 1498. Żył już wówczas i uczęszczał do szkoły średniej w Eisenach **Marcin Luter**, a w Czechach gorzał znicz zapalony przez Jana Husa, w społeczności **Braci czeskich i morawskich**, którzy połączyli się z resztkami tępionych waldensów. Pierwsza faza ich chrześcijańskiej działalności i braterskiego współżycia jaśniała blaskiem ideałów ewangelicznych, wprowadzanych skutecznie w życie.

Nigdy też przed tym nie doszły do takiego natężenia i wynaturzenia błędne praktyki katolicyzmu. Pielgrzymki, zbieranie relikwii, kult świętych i handel odpustami dominowały w życiu religijnym Europy.

Szczególnie sprawa odpustów przyczyniła się do wyrażenia protestu zdrowego religijnego myślenia, przeciwko zakłamaniu i nadużyciom. Rodowód odpustów kościelnych jest dość stary. Już w IX stulecui rozpowszechniło się przekonanie, że rycerze polegli w walce z niewiernymi są wolni od kar kościelnych. Od XII wieku mogły uzyskać odpust również te osoby, które nie brały udziału w walce z poganami, ale wzamian wspierali pieniężnie święte wojny. Od tego czasu odpusty stały się dobrym źródłem dochodów kurii rzymskiej. Następnie papież Bonifacy VIII, ustanowił w ramach lat jubileuszowych nowe odpusty, połączone z pielgrzymką do Rzymu. Od tego pielgrzymowania można było również wykupić się pieniężną opłatą. Odpusty miały zapewnić wiernym ulgi w mękach czyśćcowych i skrócenie ich trwania. Logicznie próbowano uzasadnić to w ten sposób, że papież jako dyspozytor „skarbu dobrych uczynków" dokonanych przez świętych, może niemi wyjednać złagodzenie lub zniesienie kar, oczekujących grzeszników w czyśću. W wielu punktach uzasadnienie to było niejasne.

Za panowania papieża Leona X z rodu Medyceuszów, interes odpustowy doszedł do zenitu. Za cenę ofiar wiernych za odpusty, trzeba było poprawiać finanse papieża i jego biskupów, którzy bywali poważnie zadłużeni w rozmaitych domach bankierskich. Na początku 1517 r. dominikanin Jan Tetzel rozpoczął z polecenia biskupa mogunckiego Alberta Hohenzollerna akcję odpustową. Czynił to w sposób szczególnie trywialny i natarczywy, urągający już nie tylko etyce chrześcijańskiej, lecz nawet prostej przyzwoitości ludzkiej.

I oto podniósł się potężny głos, przeciwko temu haniebnemu jarmarkowi, z ust Dr. Marcina Lutra. Ten bunt zasłużonego i szanowanego mnicha z zakonu augustianów tak utrwalił **Juliusz Słowacki** w „Odzie do Wolności":

„Jakiś mnich stanął u proga
Kornej nie uchylił głowy,
Walczył słowami Boga
I wzgardził świętymi kary.

Upadł gmach zachwiany słowy —
Błysnęły światła promienie...
Pierwsze wolności westchnienie
Było i westchnieniem wiary".

Dnia 31 października 1517 r. w wigilię uroczystości wszystkich świętych, Marcin Luter przybił na drzwiach kościoła zamkowego w Wittemberdze 95 tez przeciwko nauce o odpustach. Od tego dnia rozpoczynają się dzieje Reformacji. Rankiem tego dnia nie wiedział jeszcze Marcin Luter jak wielki płomień zapali się z tego szczerego protestu chrześcijańskiego sumienia, ogłoszonego światu.

Jeszcze czas pewien pozostał Luter wiernym synem Kościoła rzymskiego. Lecz prawdziwe chrześcijaństwo nie zna małodusznych kompromisów. Jedno słowo Ewangelii pociągnie za sobą cały ich potok. Nurt Ewangelii zrodzony dnia 31 października 1517 roku przeobraził dogłębnie oblicze Kościoła. Kościół rzymski w szereg lat później przeprowadził namiastkę reformy na soborze trydenckim. Ale było już za późno. Sobór ten przypieczętował tylko i potwierdził fundament fałszu i kłamstwa, na którym wsparł się przed wiekami Kościół rzymski, oddalając się od wskazań i ducha Mistrza z Nazaretu.

Nie sposób w tym krótkim rozważaniu nakreślić przebogate dzieje Reformacji. Idzie tu przede wszystkim o uwydatnienie jej początku, w tym zwyczajnym, zdawałoby się, dniu 31 października 1517 roku, który jednak stał się symbolem nowej epoki. Warto też podkreślić, że Reformacja przeobraziła nie tylko oblicze chrześcijaństwa, ale także całą europejską psychikę, że zrodziła nowe prądy umysłowe i społeczne, że była i pozostanie wyrazem zrywu wolnego ducha ludzkiego przeciw tyranii fałszu i więzom świadomego zakłamania, które my, wierzący, nazwiemy za Chrystusem bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu.

Nasza Ojczyzna nie przyjęła w całości zdobyczy Reformacji. Było to bez wątpienia jedną z przyczyn jej upadku, który nastąpił w 200 lat później. Rozumiała głębię tego zagadnienia **Maria Konopnicka,** kiedy pisała tak w jednym z swych utworów:

„Czemuśmy razem z Lutrem nie poszli przed wieki
W bramę Wittburską młot mu podawać i ćwieki,
Gdy tezy swe przybijał z Kościołem skłócony,
Oderwawszy od Rzymu wyznawców miliony —
I bullę z nim papieską na stos rzucać w dymie?"

A jednak ewangelicy spod znaku Lutra odegrali w dziejach Polski niemałą rolę. Kiedy jeszcze jesteśmy pod świeżym wrażeniem „poświęcenia narodu polskiego „madonnie częstochowskiej" przez ks. Hlonda i episkopat katolicki, warto w dzień święta Reformacji przypomnieć nam samym i katolikom polskim, że tak wy-

bitni i prawi Polacy jak gen. Henryk Dąbrowski, Romuald Traugutt, filozof Bronisław Trentowski, Samuel Bogumił Linde, byli ewangelikami wyznania augsburskiego, czyli luteranami.

„Woda święcona"

Pobożny katolik nie wejdzie do kościoła, nie zanurzywszy poprzednio ręki w kropielnicy z wodą święconą i nie przeżegnawszy się w ten sposób zwilżonymi palcami. Wody święconej używa się przy chrzcie i przy pogrzebie, przy egzorcyzmach i przy t. zw. „poświęceniach" nowych budynków i zakładów. Kościół katolicki zaleca nawet, by wierni umieszczali małe kropielniczki z wodą święconą w swych mieszkaniach, przy wejściu. Gdybyśmy jednak zapytali kogokolwiek nawet z bardzo inteligentnych katolików, skąd się wzięła woda święcona, na jakiej podstawie wierzy, że ma ona jakieś uświęcające właściwości, otrzymalibyśmy zapewne odpowiedź: „Kościół tak uczy!"

Dobrze, — odpowiemy, — ale na jakiej podstawie opiera wasz Kościół ten zwyczaj? Przecież w Ewangelii nie spotykamy ani słowa o żywaniu jakiejś wody święconej!

— „Ach, to tradycja..."

Tak, z tym się zgodzimy. To jest naprawdę tradycja — tylko, że niestety tradycja... **pogańska!** Opiera się ona na czci, jaką starożytni Grecy otaczali wodę (nic dziwnego, tak mało jej mieli w swej upalnej, kamienistej ojczyźnie!) i na ich wierze, że woda oczyszcza nie tylko ciało, lecz i duszę z wszelkiego grzechu i zła. Obmywanie, jak również skrapianie wodą odgrywało też dużą rolę w greckich i rzymskich zwyczajach religijnych. Przy świątyniach znajdywały się też zwykłe źródła lub baseny z wodą, w których wierni mogli się obmyć przed przestąpieniem progów świątyni. Z biegiem czasu to obmywanie się przed świątynią stało się zwykłą ceremonią, formalnością, załatwianą pośpiesznie: wystarczało kilka kropel wody, by zadośćuczynić zwyczajowi.

Ten zwyczaj skrapiania się wodą przed wstąpieniem do kościoła przejął od pogan katolicyzm, choć, jak wiemy, Chrystus ostro potępił wszelkiego rodzaju praktyki, polegające na przypisywaniu rytualnym ceremoniom i obmywaniom jakiejś oczyszczającej, uświęcającej mocy. (Ew. św. Marka, VII, 1—23).

Pewien pomysłowy Grek, nazwiska H e r o n, żyjący na długo przed Chrystusem, wymyślił „automat", dostarczający święconej wody. Mechanizm tego urządzenia polegał na tym, że po wrzuceniu weń drobnej monety wylewała się pewna ilość wody, potrzebna do obmycia. Schematyczne rysunki tego automatu przechowały się do dnia dzisiejszego.

A może by tak wprowadzić tego rodzaju automaty do kościołów katolickich! Poddajemy tę życzliwą radę rozwadze przewielebnego duchowieństwa. Takie „zautomatyzowanie" świętości w naszej zmechanizowanej epoce napewno nie będzie razić — a jeżeli można sprzedawać relikwie, to dlaczego nie można by handlować „wodą święconą"?

Ś. P. WŁADYSŁAW AUGUST SMOLKA, urodzony w 1890 roku w Łęknie — zmarł dnia 6 września 1946 roku w Kalwarii Zebrzydowskiej (woj. krakowskie) na skutek choroby płuc. Zmarły interesował się ruchem metodystycznym i posiadał wśród członków i pracowników Kościoła Metodystycznego licznych przyjaciół. Po powstaniu warszawskim zamieszkał w Krakowie a następnie na wsi, dla poprawy nadwątlonego zdrowia. Śmierć położyła kres jego cierpieniom spowodowanym poważną chorobą. — W dniu 9 września b. r. członkowie Zboru metodystycznego w Krakowie pod przewodnictwem pastora Benedyktowicza odprowadzili ciało Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarz rakowicki w Krakowie.

ROZMAITOŚCI

WIELKA KONFERENCJA MŁODZIEŻY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ, która zbierze się w ciągu roku 1947 w Europie, powzięła jako swe hasło: „Jeden Bóg dla zjednoczonego świata". — Ostatnia ta Konferencja obradowała w Amsterdamie, w 1939 roku.

CIMADE, organizacja francuskiej młodzieży protestanckiej, pełniła służbę chrześcijańskiej pomocy w całej Europie, podczas trudnych lat wojny. Ta pozytywna, chrześcijańska działalność młodzieży protestackiej Francji, wyznaczyła protestantyzmowi w tym kraju nowe, godne stanowisko.

Korespondencja

P. Jadwiga Kownacka Warszawa: dziękujemy za artykuł, oczekując następnych z zamierzonego cyklu. Łączymy chrześcijańskie pozdrowienie.

Rev. Aleksander Piekarski, Bydgoszcz: artykuł o piekle ukaże się w numerze listopadowym „Drogi". Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności, za przemyślaną, planową współpracę z naszym pismem.

P. Anna Kirkorowicz, Gdańsk, list wysłany, sprawa przedpłaty na „Pielgrzyma" przekazana administracji pisma w Warszawie. Pozdrowienia. **W. B.**

Errata

W trzecim wrześniowym zeszycie „Drogi" zaszły następujące pomyłki drukarskie:

Art. „Exodus": str. 3, wiersz 27 od dołu, wydrukowano błędnie „zaczerpnięte" powinno być: „zaczerpnięto". Wiersz 26 od dołu wydrukowano błędnie „Tłumacze, przełożyli" powinno być: „Tłumacze, którzy przełożyli". Str. 4, wiersz 21 od dołu, wydrukowano błędnie: „w tych jeziorach, mają dopływ" powinno być: „w tych jeziorach, które mają dopływ". Str. 5. przedostatni wiersz artykułu „Exodus", wydrukowano błędnie „wspaniałe kawałki aorty" powinno być: „zwapniałe kawałki aorty". Redakcja.

Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce
Redakcja: Kraków, ul. Stradom 11/12 — Redaktor: Witold Benedyktowicz

Drukarnia pod. Zarz. Państw. Nr 1 w Inowrocławiu Król. Jadwigi 7 — E 09 511